Nr. 130 | We Lwowie Poniedziałek dnia 11. Maja 1891. | Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct.—miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. półrocznie 12 złr — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srgr., do Francji, Anglji Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7, w domu pana Kiselki · we Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes i Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse W Berlinie Frankfurcie Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu. Karols et Liebmann. W Warszawie: Reichmann Frendler. W Paryżu: C. Adam Rue des saints Peres 81.)

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna Korespondencja i nekrologi **12** ct. od wierwsza.

Drobne ogłoszenia po $1^1/_2$ centa od wyrazu, Pomieszkania, sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza

Przebieg debaty polskiej.

Lwów 10. maja.

Przed kilku już dniami pisaliśmy na tem miejscu acz pobieżnie, niemniej jednak dość dokładnie rzecz przedstawiające, sprawozdanie z przebiegu sobotniej (2. bm.) sesji sejmu pruskiego, w ciągu której kanclerz niemiecki gen. Caprivi, wygłosił w odpowiedź posłowi naszemu ks. dr. Jażdżewskiemu wielce uwagi godną mowę o stosunku obecnym pruskiego rządu do Polaków. Dziś mając w rękach tekst wszystkich wypowiedzianych w tej sprawie mów, uważamy za stosowne, przytoczyć dosłownie niektóre donioślejsze ustępy z tych enuncjacyj parlamentarnych.

Oto przebieg rozpraw:

Sprawozdawcą komisji budżetowej był poseł Conrad i dowodził, że ustawa kolonizacyjna jest dziełem dobrem, pożytecznem i dobre wydającem owoce.

Pierwszy zabrał głos poseł nasz ks. dr. Jażdżewski i w dłuższem przemówieniu wykazał, że ustawa kolonizacyjna jest nawet ze stanowiska pruskiego błędem, tak pod względem ekonomicznym, jak politycznym, że ustawa ta krzywdzi tylko równouprawnioną ludność polską, i sieje między nią rozgoryczenie. W dalszym ciągu napiętnował mowca ze stanowiska moralnego Polaków, którzy sprzedają ziemię komisji i słusznie zarzucił rządowi wpływ demoralizujący, a w końcu odezwał się w te słowa:

„Chciałbym zwrócić do rządu ostrzeżenie i prośbę zarazem. Wedle mego zapatrywania ma być każda ustawa wyrazem prawa, a nie niesprawiedliwości. Niniejsza zaś ustawa jest wyrazem niesprawiedliwości, ponieważ wyklucza od rzekomych dobrodziejstw pewną część poddanych pruskich, którzy się przyczyniają do tych miljonów. Pewna część zatem obywateli państwa jest niejako poniżoną. Tak być nie powinno. Kiedy usunięto z ministerstwa stanu mężów, którzy byli krzewicielami podobnych celów, a my nie widzimy już nieprzychylności ze strony rządu, nadszedł więc pewno czas, aby rząd rozpatrzył ustawę i przekonał się, czyby ustawy nie usunąć. Jeżeli rząd objawi chęć ku temu, to i stronnictwa zgodzą (zaprzeczenie na prawicy), jak w 1876 roku podążyły dopiero na przedstawienie rządu. Postawiłem w komisji pytanie, czy w danych okolicznościach, jeżeli opinja publiczna będzie za tem zostanie ustawa zniesioną. Przedstawiciel rządowy odpowiedział mi, że nic o tem nie wie. Proszę p. prezesa ministrów, aby zechciał mnie poinformować, czy rząd jeszcze stoi na stanowisku, na jakiem stał ks. Bismark w r. 1886, kiedy przemawiał za tą sprawą. Sprzeciwia się to memu przekonaniu, aby zaczepiać męża stanu, który jest nieobecnym, to atoli twierdzić mogę, że gdyby wówczas książę Bismark z powodów, których nie znamy, z taką natarczywością za sprawą tą nie był przemawiał, ustawa nie byłaby przyszła do skutku. Kiedy już ustąpił pan ten, który nas prześladował z taką nienawiścią, ustąpiła też wraz z nim główna przyczyna istnienia ustawy i chciałbym przynajmniej rządowi zaproponować, aby ustawę — skoro już jest czynną — oparł na innej podstawie, rozprzestrzenił ją na całe państwo pruskie i w ten sposób umożliwił każdemu z poddanych korzystanie z ułatwień kolonizacji".

W odpowiedzi na to miał Caprivi dłuższą mowę, z której wyjmujemy następujące najważniejsze ustępy:

„Na pytanie pana posła, czy rząd godzi się na zniesienie ustawy kolonizacyjnej, odpowiedzieć muszę przecząco. Rząd nie chce zmienić obecnej ustawy. Pan poseł uzasadnia swe żądanie tem, że ustawa nie działała ani ekonomicznie, ani politycznie. Otóż rząd nie podziela tego zapatrywania, a nawet gdyby je podzielał, nie miałby ochoty wystąpić z żądaniem zniesienia ustawy. Rząd poznał skutki tej ustawy i spodziewa się, że jeżeli ustawa dłużej będzie istniała, skutki będą widoczniejsze.

„Pan poseł powiada dalej: rząd chce się pozbyć Polaków. I temu twierdzeniu winienem zaprzeczyć. My nie chcemy pozbyć się Polaków, my chcemy żyć z nimi wspólnie, ale chcemy z nimi żyć wspólnie tylko pod takimi warunkami, jakie nam dyktuje dobro i utrzymanie państwa pruskiego. Stosunki w W. Ks. Poznańskiem w ciągu pięciu lat nie zmieniły się do tego stopnia, ażeby aż rząd miał wypuścić z rąk te środki, które wówczas uważał za potrzebne, by przynależności W. Ks. Poznańskiego do państwa pruskiego silny dać wyraz. Nie sądzę, żeby w ostatnim czasie żywioł niemiecki większe zrobił postępy w porównaniu z polskim. W ogólności stwierdzono w latach od 1867 do 1886 roku przyrost Polaków; gdy w r. 1867 stopień procentowy całej ludności, tylko polskiego w domu używającej języka, wynosił 54·86 proc., w roku 1886 liczba ta wynosiła 57·69 proc. (Słuchajcie! Słuchajcie!)

Pod względem wewnętrznej wartości, żywioł polski także się nie cofnął. Za rządów pruskich i za przyczynieniem się rządu pruskiego, w niemałej mierze przez sekularyzację klasztorów polskich, z których wzięto środki na wyposażenie szkół polskich i gimnazjów, wytworzył się w księstwie stan średni, który jest silną podporą żywiołu polskiego, tak, że jestem zdania, iż nietylko pod względem liczebnym, ale również pod względem wewnętrznej wartości, żywioł polski zrobił postępy. Deputowany Jażdżewski wystosował do mnie pytanie, czy rząd zajął stanowisko ks. Bismarka i stanowisko ks. Bismarka nazwał nienawistnem. Pozostawiam to jemu, aby w swem sumieniu osądził, czy to określenie należy się ks. Bismarkowi. Nie odpowiada ono atoli obecnemu rządowi. My nie nienawidzimy Polaków, uważamy ich za współobywateli, z którymi współpracować będziemy zawsze z przyjemnością. (Brawo!) Stoimy na stanowisku prawa i jesteśmy zarówno gotowi użyć ustaw przeciw Polakom, jak i przeciw Niemcom, w obronie Polaków, jak w obronie Niemców.

Jeżeli ze strony polskiej wyrażono życzenie większego zbliżenia się do rządu, to może nam to tylko być miłem. Ale kiedy się ono w przeszłym roku uwydatniło przez to, że polskie stronnictwo głosowało za pomnożeniem wojska, musieliśmy zadać sobie pytanie, jaka w tem leży przyczyna? Jeżeli przeszło 100 lat Niemcy i Polacy nie żyli w przyjaznych stosunkach, to łatwo pojąć, iż zwrot ten wydawał się zadziwiającym. Można było pomyśleć, że albo ustawy, które tak udręczyły Polaków, jednakże tak silnie podziałały na nich, iż jako następstwo tego, objawia się uległość Polaków, lub też, że Polacy uważają obecny rząd za tak słaby, iż myślą, że mogą mu coś ofiarować, czego nie mogli uczynić wobec przeszłego rządu. Rząd nie przyjął ani jednego, ani drugiego tłumaczenia, nie mógł atoli zapomnieć, iż w dziejach W. Ks. Poznańskiego bywały czasy, kiedyśmy już słyszeli podobną nutę. Przypomnę tylko pierwsze czasy panowania Fryderyka Wilhelma IV. i nie chcę przypominać tego, co nastąpiło potem, aby nie wnosić do obrad ostrego tonu, gdyż deputowanego Jażdżewskiego słyszałem dziś pierwszy raz mówiącego; mógłbym atoli stwierdzić stenograficznemi zapiskami, iż ton jego był dzisiaj bardziej umiarkowany, aniżeli dawniej.

Zapowiedź łagodniejszego tonu słyszeliśmy, lecz zupełnej wiary brakło nam tu i ówdzie. Ale przyjdźcie panowie — nie — wyprzedźcie nas, a podążymy za wami chętnie. (Wesołość). Jesteśmy ostrożni i nie opuszczamy pewnego gruntu, aby się udać na nieznany teren, prowadzeni przez nowych naszych przyjaciół. Nie chcemy was atoli odpychać; przeciwnie ustąpiliśmy w kilku drobnych rzeczach, postąpcie dalej na drodze pojednania, a umożliwicie rządowi dalsze ustępstwa. Powiedziałem to jednemu z panów: pokazujecie nam uprzejme oblicze i to nas cieszy, lecz nie możecie wymagać, abyśmy wam się zaraz rzucali na szyję. (Wesołość). Będziemy i nadal uprzejmymi. Znieść teraz ustawę o komisji kolonizacyjnej, którą uważamy za jedną z najważniejszych, — do tego nie są przyczyny, które nam druga strona podaje, dość ważne." (Brawo! na prawicy).

Z następnych przemówień zasługuje na uwagę mowa prezesa Koła polskiego, Leona Czarlińskiego. Streszcza się ona w tym sensie:

Ileż razy mają Polacy zapewniać jeszcze, że zaprzysięgli konstytucję i tej zaprzysiężonej konstytucji dochować pragną? (Oklaski na lewicy). Mowca żąda dowodu na to, że postępowali nielojalnie. Byli zawsze lojalnymi, ale są Polakami i chcą zostać Polakami. Czegoż żąda się właściwie? Czy to jest niesłusznem, że Polacy korzystają z prawa łączenia się w związki i zgromadzania się i że na swych zebraniach rozprawiają po polsku? Nie po stronie Polaków będzie leżała wina, jeżeli pojednanie nie przyjdzie do skutku. Mowca stwierdza z przyjemnością, że kanclerz przemawiał w innym tonie, aniżeli ten, w którym przemawiano przy wydawaniu ustawy. Jeżeli jednakże powiedział, że Polacy nie mogą żądać, aby im się rzucano na szyję, to mowca oświadcza, że nie pragnęli oni nigdy miłości, lecz zawsze tylko sprawiedliwości. Czy podobna doprowadzić do pojednania, jeżeli się używa środków, do których Polacy sami przyczyniać się muszą — na to, aby Polaków wykupywać? Czy reprezentacji ludu nie przychodzą na myśl wątpliwości konstytucyjne? Czy się zamierza przez istniejącą faktycznie nierówność wobec prawa, podkopywać ciągle świadomość prawa w ludzie? Cóż ostatecznie mają robić Polacy, jeżeli nie wystarcza to, że zapewniają o swej lojalności i stwierdzają ją? Uznano ich męstwo, ich punktualność w płaceniu podatków, ich współdziałanie w ciałach ustawodawczych — czegoż się żąda więcej? Mowca zaznacza, iż ustawy tej nie można poprawiać i prosi dlatego, aby ją skasować zupełnie. Kanclerz zwrócił uwagę na to, że żywioł niemiecki w W. Ks. Poznańskiem nie wzrósł tak bardzo, jak polski, ponieważ w polskich rodzinach znajduje się jedno dziecko więcej. Mnożenie się szczepu ludu nie jest przecież rzeczą zabronioną! (Wesołość). Mowca nie porzuca nadziei, że rząd przekonawszy się o niepraktyczności i niesprawiedliwości ustawy, usunie ją sam.

W końcu zabrał głos ponownie ks. dr. Jażdżewski, który ozwał się w te słowa:

„Jeżeli ludność niemiecka jest już zaniepokojona tem, że polskim rodzicom pozwolono dzieci uczyć polskiego języka prywatnie, chociaż obowiązkiem rządu byłoby uczyć dzieci w szkole ojczystego języka, to pokazuje to, po czyjej stronie leży wina istniejących przeciwieństw: czy po stronie Polaków, czy też Niemców. Zwracając uwagę na silny przyrost ludności polskiej, zapomina się o tłumnem wychodźctwie Polaków, które jest następstwem złego obchodzenia się z Polakami. Żąda się, aby Polacy postąpili naprzód. Rzeczą ich nie jest ani iść naprzód, ani w tył, ale postępować równocześnie, a to czynią też. Wypełniali oni swoje obowiązki, płacili podatki, walczyli na polach bitwy pospołu z Niemcami. Co mają jeszcze robić? W jaki sposób zadokumentować jeszcze owo „kroczenie przodem?" Deputowany Rauchhaupt żąda oświadczenia, że Polska nie zostanie przywróconą, Nie można przecież żądać rzeczy niemożebnych. Polscy deputowani otrzymali od swych wyborców zlecenie, aby bronili ich praw na podstawie konstytucji. Nie są oni atoli upoważnieni do składania oświadczenia, jak sobie przedstawiają przyszłość swej narodowości. W roku 1806 odpowiedział Napoleon carowi Aleksandrowi I. — gdy tenże żądał oświadczenia, czy Polska znowu zostanie odbudowaną — że podobne oświadczenie byłoby wkroczeniem w prawa samego Boga. Rozwój stosunków jest potężniejszy, aniżeli wszelkie życzenia i nadzieje. Żądać od Polaków, aby się zrzekli na zawsze myśli o przywróceniu ojczyzny, jest nierozsądkiem. Można tylko żądać, aby oni, jako przynależący do Prus, pełnili swoje obowiązki uczciwie, a to czynią oni. Mowca ubolewa, że rząd nie przyszedł jeszcze do tego przekonania, iż ustawa jest szkodliwa. Polacy co rok występować będą ze swemi żądaniami w przekonaniu, że ostatecznie powiedzie im się usunąć i ten kamień obrazy, nie na swoją korzyść, lecz na korzyść państwa." (Brawo! na ławach polskich).

Ks. prałat dr. Stablewski zastrzegł sobie odpowiedź przy innej sposobności, ponieważ Caprivi opuścił już Izbę.

Uczciwy głos francuski.

Dożyliśmy tych czasów, kiedy ze świeczką w ręku trzeba szukać w Europie człowieka, któryby śmiało i odważnie zdecydował się wypowiedzieć na głos prawdę całą w jakiejkolwiek kwestji polskiej, bez względu na „konjunktury polityczne" i bez oglądania się na owo Panurgowe stado, zwane ogółem opinji publicznej. Pesymistyczne to zapatrywanie odnosimy dziś w pierwszym rzędzie do Francji, która w ciągu 20 lat posedańskich swego żywota, poprostu wyparła się wszelkich sympatyj dla dawnych sprzymierzeńców swoich i dla urojonej przyjaźni z carem rosyjskim, za pośrednictwem swej prasy objęła rolę haniebną oszczerców moskiewskich i pruskich w szkalowaniu, a co najmniej już zimnem ignorowaniu wszystkiego, co ma najlżejszą choćby styczność z Polską. Być może, iż winna temu tylko „urzędowa" Francja, a na rękę idzie jej ślepo prasa niezawisła, poczytując to sobie za obowiązek patrjotyczny; być może, iż w narodzie francuskim nie wygasła jeszcze pamięć o wnukach tych bohaterów, którzy krwią swoją użyźnili grunt pod warzyny dla oręża francuskiego — my jednak musimy liczyć się z tem, na co bez ustanku smutkiem przejmowani patrzymy.

Nie dziwna przeto, że z istotną radością spostrzegamy czasem — co prawda, niesłychanie rzadko — objaw, ktory świadczy, że bądź co bądź carosławie nie zupełnie jeszcze zawładnęło umysłami publicystów nadsekwańskich, gdy np. spotkamy w ich prasie tego rodzaju głos rozumny i uczciwy, jak oto następujący artykuł w czasopiśmie paryskiem *Nowy Świat* („Le nouveau Monde"). Artykuł ten — opublikowany w d. 2. maja, zatem wilję naszej setnej rocznicy konstytucyjnej — miał widocznie na celu zapukać przy dobrej okazji do sumienia francuskiego. Czy te szacunku i wdzięczności naszej godne intencje autora osiągnęły jakikolwiek skutek... wątpimy, niemniej przeto przytaczamy artykuł w tej myśli, że robimy nim rzeczywistą satysfakcję czytelnikom. Opiewa on tak:

„Nie chciałbym zniechęcać nikogo, ale lękam się mocno, aby owa sławna wystawa w Moskwie, o której nam opowiadają tyle, nie zrobiła niestety tylko opłakania godnego fiaska! Moskwa pomimo swego Kremlinu, swych sześciuset cerkwi i zbytkownie urządzonych restauracyj, nie jest bynajmniej lekkomyślną stolicą. W tem też mieście, zwanem świętem, tak jak w każdem mieście czy rosyjskiej osadzie, oddycha się z trudnością, mówi się po cichu, wystrzega się swego sąsiada i czytuje się tylko to, na co cenzura — a jaka cenzura, wielki Boże! — raczy zezwolić. Wy wszyscy młodzi i weseli skeptycy, którzy lubicie myśleć głośno i źle mówić o władzy, strzeżcie się wszelkiej niesforności języka, jeżeli chcąc się przypodobać carowi, jego rodzinie i jego poddanym, przedsiębierzecie podróż do Moskwy. Podziwiajcie bez granic, lecz milczcie o waszych sympatjach politycznych a przedewszystkiem nie ubolewajcie nad tragicznym zgonem carów rosyjskich, gdyż nie uchybiając w niczem uprzejmym manierom, które odznaczają urzędników rosyjskich, przyszedłby do was niebieski oficer z oświadczeniem, że powietrze w Moskwie uznano za najszkodliwsze dla waszego systemu nerwowego i że wzgląd na zdrowie wymaga koniecznie, abyście opuścili miasto tego samego dnia jeszcze, by podążyć do waszych penatów. Nieprzyjemności, które oczekują znaczną liczbę z pośród tych, co się udają do Moskwy pieszo, konno, na bicyklach, na szczudłach albo najzwyczajniej w świecie koleją żelazną, nie będą mniejsze od przykrości, jakie sprawi władzom to wtargnięcie cudzoziemców, których zwyczaje, obyczaje i idee, uważa ortodoksja carska za nieczyste i szatańskie. Aleksander III., jako też jego ministrowie, senatorowie i gubernatorowie, nie ucieszą się, widząc, jak kilka tysięcy Francuzów wdziera się do środka wielkiego carstwa, którzy pomimo najskrupulatniejszej rewizji, jednakże przywiozą w swych bagażach odrobinę liberalizmu — źdźbło, które może kiełkować będzie — wielkie uprzedzenie do autokracji, jej wystawności i jej dzieł. Car raczy chętnie prosić Francję o miljony, których mu potrzeba, lecz nie pragnie zapożyczać sobie naszych nieśmiertelnych zasad, z któremi nie wiedziałby, co począć,

Podczas, kiedy Rosjanie i Francuzi sposobią się do święcenia swej nowej przyjaźni za pomocą wystawy, uroczystości i zabaw w Moskwie — Warszawa, Kraków i Poznań, t. j. trzy żyjące jeszcze odnogi tego, co było ongi Polską, łączą się w dawnem wspomnieniu pamiętnej daty! W dniu 3. maja 1891 upływa wiek cały, jak ogłoszono konstytucję liberalną, wypracowaną przez sejm czteroletni, konstytucję, która wzbudziła podziw w Janie Jakóbie, lecz wznieciła gniew i obawę tak wielką u trzech władców północy, że nie zawahali się zaniechać chwilowo Renu i Francji, aby połączyć się przeciwko Polsce i stłumić w zarodzie ogień wolności, który groził pożogą dla ich państw.

Oto przebieg dziejów: Od r. 1791 do 1795 już do połowy rozczłonkowana i zaskoczona wśród doświadczeń postępu umiarkowanego i uczciwego, Polska broniła się sama za pomocą resztek swych krwawiących się sił. Rzec można, iż walczyła i uległa jedynie dlatego, aby rozerwać pierwszą koalicję przeciwko rewolucji francuskiej. Wojska króla pruskiego ustąpiły z nad lewego brzegu Renu przed wojskami rzeczypospolitej francuskiej jedynie dlatego, aby biedz na równinę pod Szczekocinami i Wolą; wojska austrjackie walczyły o Belgję i elektoraty kościelne tylko nadliczbowemi siłami, aby stłumić powstanie polskie w dwóch zaborach sąsiadów swoich; Rosja znalazła się całkiem odciętą od Europy przez cztery lata. Oto namacalna, istotna przyczyna, dla czego koalicja z roku 1814 nie dochodzi do skutku od r. 1793.

Pewien szowinizm historjograficzny chciał zatrzeć znaczenie międzynarodowe Francji, zamilczając to, o ile powstanie polskie od 1792 do 1794 przyczyniło się najprzód do ocalenia a potem do tryumfu Rzeczypospolitej. Niepodobna atoli nie widzieć tego, że gdyby nie ta przeszkoda z ręki Opatrzności powstająca na przeciwnym biegunie rewolucji europejskiej, żaden cud teroryzmu wewnętrznego nie byłby wystarczył, ażeby zażegnać burzę zemsty, nagromadzonej przeciwko biegunowi zachodniemu. Dzięki zatem Dubience, Racławicom i Maciejowicom, co najmniej w tym samym stopniu, co Jemmapes i Fleurus, Francja wróciła do dawnych granic swego państwa. To też przez traktat w Bazylei, trzymając się wiernie dyplomacznych tradycyj księdza Fleury, zapłaciła królowi pruskiemu swoje nabytki z tej strony Renu ekwiwalentem aż po Wisłę. Co do pozostałych z pod Maciejowic i Pragi, uzyskali oni z wielkim trudem, iż im pozwolono połączyć się z swymi towarzyszami po zboczeniu na Kalabrję, Damanhur i San Domingo; nie byli oni dość przyzwoicie odziani, aby umrzeć za Francję na ziemi europejskiej!!...

Ale do czterech traktatów w Bazylei, Campo Formio, Lunevillu i Preszburgu, Bóg dodał paragraf nieczytelny dla urzędowych negocjatorów: że odtąd widmo męczeństwa Polski, powracając nieubłaganie, bez pokoju i litości niepokoić będzie sumienie narodów, tak, aby ich spokój i ich bezpieczeństwo było na zawsze nierozłącznem od zmartwychwstania ich ofiary..."

Obchód setnej rocznicy Koustytucji 3. Maja.

Wiedeń. W uzupełnieniu wiadomości podanej o obchodzie rocznicy 3. Maja w Wiedniu, otrzymujemy następującą relację:

Przewodniczący komitetu obchodu tej rocznicy, ks. Jerzy Czartoryski, przemówił do zgromadzenia następującemi słowy:

„Imieniem komitetu, który obchód dzisiejszy urządził, najserdeczniej witam zgromadzonych tu rodaków, oraz szanownych gości, a rozpoczynając obchód, sądzę, że trafię do przekonania wszystkich tu obecnych, jeżeli zaznaczę, żeśmy tu przyszli wszyscy, przejęci jedną myślą, jednem uczuciem, nie dla zabawy, nie dla formalnej jakiejś ceremonji, nie dla wypowiedzenia banalnych frazesów, nie dla celów ukrytych, ale zebraliśmy się jawnie i otwarcie w poczuciu obowiązku, żeby świadczyć o naszem przywiązaniu do tradycyj narodowych i o naszej wierze w przyszłość.

Sposobność do tego podała dzisiejsza rocznica. Wszak nieraz w kółku rodzinnem obchodzą rocznicę zdarzeń radosnych i bolesnych, które niby słupy graniczne oddzielają jedną epokę życia od drugiej. Przepędzają razem wieczorną godzinę, przypominając sobie dawne czasy, opowiadając starsi młodszym, jak ongi bywało, zachęcając jedni drugich do dalszej wspólnej pracy, umacniając się nawzajem we wspólnej wierze, miłości i nadziei. A choć zatrzymani niektórzy członkowie rodziny zdala od reszty, przecież choć nie razem, ale w tym samym dniu, w tej samej niemal godzinie, tą samą przejęci myślą, tę wspólną im rocznicę obchodzą. Tak samo dzisiaj, w naszej szerszej rodzinie, w kraju i na obczyźnie, na tułactwie i w domu, w całej Polsce nietylko, ale wszędzie, gdzie grono Polaków, gdzie choć jedna polska rodzina żyje, wszyscy to święto narodowe obchodzą. Tak czynią narody wolne i szczęśliwe, tem więcej powinien czynić to naród pozbawiony niepodległości.

Uszanowanie pamiątek narodowych, pielęgnowanie tradycyj swojskich, uczczenie wielkich myśli przeszłości, jest i obowiązkiem i potrzebą społeczeństwa, naszego zaś społeczeństwa w wyższym jeszcze stopniu. Inni bowiem szczęśliwsi, rodzą się, pracują i umierają, otoczeni objawami życia swojskiego, my zaś od kolebki do grobu wystawieni jesteśmy ustawicznie na niebezpieczeństwo wynarodowienia, na każdym kroku walczyć musimy, jedni przeciw uciskom i gwałtom, drudzy przeciw wpływom i pokusom demoralizującym. W takiem położeniu każda poważna uroczystość narodowa stanie się podnietą dla ogółu, bo nam pamięć odświeża, w wierze pokrzepia, obowiązki przypomina, wzmacnia nas do dalszej walki. Że zaś zdarzenie, do którego nasz dzisiejszy obchód się odnosi, należy do najpoważniejszych w naszych dziejach, o tem chyba nikt nie wątpi, o tem zresztą mówić się będzie szczegółowo. Dość tu przypomnieć, że zwrotem dokonanym sto lat temu, Polska choć osłabiona już, rozpoczęła dzieło odrodzenia politycznego i społecznego, a wychowała generację, posiadającą taką siłę żywotną, że pomimo klęsk i nieszczęść, pomimo utraty wolności i niepodległości, my wnuki i prawnuki z tej siły dziś jeszcze czerpiemy jakby ze skarbnicy, cały nasz zasób miłości ojczyzny i wiary w przyszłość.

Ze skupieniem więc przystąpmy do obchodu tak uroczystej rocznicy; obrazy będą nam wspomnieniem dawnych czasów, słowa ocenieniem przeszłości i wskazówką na przyszłość, a przy śpiewie pamiętać będziemy, że „śpiewamy, bo nadzieję mamy!"

Po tej przemowie wystąpił „Chór męski" śpiewaków towarzystwa słowiańskiego, który wykonał kilka pieśni polskich i słowiańskich.

Z kolei wszedł na mownicę p. Rutowski. W dłuższej przemowie roztoczył on obraz przyczyn ułożenia konstytucji, jej wpływ i oparte na niej wskazówki dla teraźniejszości i przyszłości. Ponowne produkcje „Chóru męskiego" i przemówienie prezesa „Ogniska", wreszcie „Obrazy z żywych osób", świetnie obmyślane przez znakomitego naszego artystę p. Tadeusza Rybkowskiego, zakończyły tę uroczystość.

Obchód odbył się poważnie i uroczyście, stosownie do wzniosłej pamiątki.

Sala i galerje były przepełnione publicznością.

* * *

Z prowincji otrzymujemy w dalszym ciągu od korespondentów naszych następujące relacje:

Nowy Sącz. Miasto bardzo pięknie przystrojono. Przed południem dnia 2. b. m. we wszystkich kościołach uroczyste nabożeństwa. Wieczorem tego dnia odbył się pochód z pochodniami, iluminacja, ognie sztuczne w ogrodzie miejskim i wieczorki w „Sokole" i w „Czytelni kolejowej" konduktorów i maszynistów. W „Czytelni" był na wieczorku ks. infułat-kanonik Góralik, proboszcz sądecki. Program wieczorku dobrany, wykonanie wspaniałe. Deklamacja wiersza Grudzińskiego „Na ruinach" i „Jankla" z p. Tadeusza przez p. L. była wypowiedziana tak, że pozostawi niezatarte wrażenie. Obrazy żywe, a szczególniej ostatni „Wernyhora" Matejki, tak się udały, że lepszych nie zdarzyło się tu widzieć.

Podziwiać należy wytrwałość komitetu, ludzi którym ciężka służba kolejowa już sama takie trudności wielkie sprawia, że chwilę odpoczynku z takim zapałem pięknemu celowi poświęcają. Po kilku bezsennych nocach i pełnej trudu pracy, spędzać wolne kilka godzin na próbach do takich przedstawień, to jest tylko możliwem przy gorącej miłości ojczyzny. A gdy do tego doliczymy koszta, które ze szczupłej płacy ponieść potrzeba, stracone milowe za pozostanie w domu i trudność skupienia sił, które służba po całej Galicji rozprasza, to pojmiemy żywość uczuć, jakiemi serca te dla naszych świętości płoną.

Dnia 3. maja odbył się wieczorek w miejskiem kasynie.

Męcina. Uroczysta suma w kościele. Zacny ksiądz proboszcz pouczył lud w krótkich słowach o znaczeniu tego dnia, to też świątynia przepełniona była nabożnymi w odświętnych strojach. Na chórze grono miejscowej inteligencji śpiewa narodowe pieśni, a gdy przychodzą słowa „my już tyle łez przelali" poczciwy nasz proboszcz wzruszony, ze łzami śpiewa ewangelję; jego wzruszenie udziela się wszystkim. Chwila tak rzewna, jakiej dawnośmy nie zaznali. Mój Boże! gdybyśmy się tak w całym naszym kraju rzewnie i szczerze modlili, gdyby wszędzie odgłos naszej pieśni tak głęboko w serca ludu trafiał, musiałoby być z nami inaczej!

Limanowa. W towarzystwie zaliczkowem wieczór. — Odczyt o znaczeniu tego dnia rozpoczyna, następują deklamacje, niestety treść ich nieodpowiadająca rocznicy. — Cóż za związek ma przejście Hanibala przez Alpy z konstytucji rocznicą? Końcowy śpiew dzieci szkolnych zasługuje na uznanie, dał poznać pracę i dobre chęci ich nauczyciela i kierownika szkoły. Zakończono zbieraniem składki na kaplicę.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (11.): Beatrycy. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 32, zachód o godzinie 7. minut 21.

Zjazd lekarzy i przyrodników polskich. Komitet gospodarczy VI. zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie ogłasza program zjazdu następujący: W dniu 16. lipca wieczorem zebranie i powitanie członków. W dniu 17. lipca o godzinie 9. rano nabożeństwo na Wawelu, o godzinie 11. otwarcie zjazdu i posiedzenie ogólne, po południu (o godz. 3. lub 4.) posiedzenie sekcyjne, wieczorem przyjęcie przez wydział gospodarczy. W dniu 18. lipca o godz. 8. rano zwidzanie zakładów naukowych, o godz. 9. posiedzenie sekcyjne, po południu (o godzinie 3. lub 4.) posiedzenia sekcyjne, wieczorem o godz. 6. zwiedzanie parku dr. Jordana, następnie przedstawienie w teatrze. W dniu 19. lipca przed południem zwiedzanie zakładów sanitarnych miejskich i osobliwości Krakowa, po południu wycieczka w okolice Krakowa. W dniu 20. lipca przed południem posiedzenia sekcyjne, po południu o godzinie 5. drugie posiedzenie ogólne i zamknięcie zjazdu. W dniu 21. lipca ewentualne wycieczki większe do Wieliczki lub innych miejsc, przez wydział gospodarczy wybranych, oraz wycieczki do miejsc kąpielowych. Wreszcie zadaniem komitetu gospodarczego jest obmyślenie wszystkiego, co może udogodnić i uprzejemnić pobyt uczestników zjazdu w czasie jego trwania. W tym celu

utworzono już szereg podkomitetów, których przewodniczący przyjmują korespondencje za pośrednictwem p. Zarewicza, docenta uniwersytetu i sekretarza zjazdu, zamieszkałego przy ulicy Flojańskiej pod l. 40. Do niego należy wysyłać wszystkie pisma, które nie odnoszą się do odczytów. Pod jego więc adresem można przesyłać wkładki udziałowe w kwocie 4 ruble, 5 złr., 9 marek, 10 franków, zamówienia mieszkań z podaniem liczby osób, ich płci i stanu. (n. p. przybędę z żoną, 2 dzieci i służącą), oraz wiadomości, czy mieszkanie ma być bezpłatne (o ile to będzie możliwe), czy w hotelu, czy w domu prywatnym w jakiej mniej lub więcej cenie za dobę.

Prezydent Izby handlowej pan Karol Kiselka zaprosił wczoraj licznych swych znajomych i członków Izby handlowej na wieczór, który wśród ożywionej zabawy upłynął bardzo przyjemnie.

Budowa letniego teatru zbliża się ku końcowi tak, iż niezawodnie z końcem maja budynek będzie już oddany do użytku dyrekcji, która bezzwłocznie rozpocznie tam przedstawienia teatralne. Po lewej stronie teatru mieścić się będzie w ogrodzie restauracja, którą objął jeden z najlepszych lwowskich restauratorów p. Kudewicz, to też nie ulega wątpliwości, że restauracja będzie prowadzoną wzorowo. W razie deszczu, publiczność znajdzie schronienie na obszernej werandzie, w pobliżu stanie pawilon dla muzyki, która będzie tutaj przygrywać przed przedstawieniem i w czasie antraktów. Tak scena, jak i ogród restauracyjny otrzyma oświetlenie elektryczne. Jak nam wiadomo, restauracja przez cały dzień otwartą będzie dla ogółu publiczności, a dopiero o godz. 6. przystępną będzie wyłącznie dla tych, którzy się wykażą biletem wstępu do teatru.

Amatorom piwa pilzneńskiego mamy także do zakomunikowania przyjemną bardzo wiadomość. Oto w restauracji toczone będzie piwo prosto z beczki i sprzedawane na szklanki!

Tak więc Lwowianie cieszcie się! Będziecie mieli teatr, jakiego niejedno wielkie miasto mogłoby wam pozazdrościć. Ci, co zmuszeni są spędzać kanikułę wśród rozpalonych murów, będą mogli wieczory spędzać wesoło i przyjemnie, a nie jak to było dawnemi laty, z nudów pogrążać się w czarnej rozpaczy.

W czytelni Towarzystwa oświaty ludowej przy ulicy Janowskiej, odbył się we czwartek 7. b. m. uroczysty wieczorek na cześć stuletniej rocznicy konstytucji 3. maja. Sala pięknie przybrana w herby polskie, chorągwie i zieleń, nie mogła pomieścić zgromadzonej publiczności.

Bardzo piękną i patrjotyczną przemowę miał p. Gubrynowicz, poczem cały chór Towarzystwa śpiew. „Echo“, odśpiewał kilkanaście pieśni polskich i kilka ruskich, a w końcu kilka zwrotek „Jeszcze Polska nie zginęła“, który to hymn narodowy, cała publiczność stojąc wysłuchała. Towarzystwu śpiewackiemu „Echo“, a szczególnie prezesowi tegoż panu Fontanie, należy się szczere uznanie za to, że zawsze w podobnych uroczystościach, nie szczędząc trudu i czasu, bierze udział i przez pieśń szerzy gdzie może, wzniosłe uczucia patrjotyczne.

Panowie Charz. i Ost. odegrali na cytrach kilka utworów, miedzy któremi najwięcej oklaskiwano melodje z pieśni narodowych. P. Kotik wygłosił z zapałem wiersz „Jeszcze Polska nie zginęła“. Również świetnie wywiązali się ze swego trudnego zadania panowie i panie z kółka amatorskiego. Odegrano bowiem „Dramat jednej nocy“ Urbańskiego i piąty akt „Trzeciego Maja“, Bolesławity. Byłoby do życzenia, aby Towarzystwo oświaty ludowej w przyszłości postarało się o większą salę na podobne uroczystości, gdyż ta, która jest w Czytelni, jest bardzo szczupła — wielu słuchaczów cisnęło się w sieniach przed drzwiami i na dworze przed oknami.

Zima w Irlandji była tego roku niezwyczajnie łagodna. Śniegu i mrozu prawie nie było: pokazywała się często mgła i deszcze. Rzecz ciekawa, że podobny objaw obserwowano w zimie w r. 1879/80, a i w tym roku zima w Europie zachodniej i środkowej była nader ostra.

Odezwę do nauczycieli ludowych w Galicji, zamieszcza *Gaz. Przemyska*. Powtarzamy ją w całej rozciągłości. Stuletnia rocznica nadania „Konstytucji“ w Polsce, przywodzi nam na pamięć owe błogie czasy, kiedy to, jak powiada guślarz narodowy, „...... błyszczały karabele i złociste pasy“.

Sto lat minęło od owych chwil drogich, a myśmy w tym czasie zapomnieli prawie, jak strój narodowy, strój polski, wygląda. Nie jestże to hańbą i wstydem dla nas, że ratując mowę rodzinną i wiarę świętą od zagłady, zaraciliśmy strój narodowy? Nie wypadaż się nam rumienić na każdym kroku, iż zamiast czamary, wdziewamy na siebie tużurek, obcym krojem przycięty? Zacznijmy więc reformę, a zacznijmy ją od stroju!

Urzędnikom państwowym polecono nosić mundury; my nauczyciele, jako urzędnicy autonomiczni, nie mamy przepisanego uniformu przepiszmy więc sobie strój sami, zarzućmy fraki, a posprawiajmy czamary, z którem nam Polakom, lepiej będzie do twarzy, niż w anglezach, żakietach itd.

Komuż zresztą reformę stroju rozpocząć należy, jeśli nie nauczycielstwu ludowemu? Mają duchowni swoje zasadnicze sutanny, peleryny, birety, mają je urzędnicy i wojskowi także: mundury, czaka, szable, szpady i gwiazdy, — miejmy i my nauczyciele ludowi: czamarki, krakuski, pasy i buty palone.

Zbliża się walny zjazd członków Tow. pedag. w Drohobyczu; za parę miesięcy zbieżemy się w pokaźnej liczbie na narady; pokażmy wówczas narodowi, żeśmy synami tej ziemi, że się stroju narodowego nie wstydzimy, że go szanujemy zarówno, jak mowę ojczystą, wiarę i inne dary, pozostawiene nam w spuściźnie po dziadach i ojcach naszych.

Zróbmy początek, my, nauczyciele ludu, a pójdą za nami: ziemianie, mieszczanie, wieśniacy! Wstydzić się nie mamy czego, a obawiać tem bardziej! Wielkiej rocznicy konstytucji nie możemy uczcić inaczej, bo nas na to nie stać, uświęćmy ją bodaj w ten jeden, jedynie możliwy i dostępny sposób.

Bez ceremonji. Prasa amerykańska nie lubi, aby czytelnicy czytywali pomiędzy wierszami. Oto próbka artykułu polemicznego, znaleziona w jednym z dzienników chilijskich, mianowicie w gazecie urzędowej w Sant-Jago; „Taak, tak, wichrzyjcie, zbrodniarze, spekulanci, rozbójnicy! I ty, Piotrze Monte, uosobniona zbrodnio z krwawemi piętnami, otrzymanemi w spadku; i ty Auguście Edwards, cuchnący milionerze, wyrzutku, upasiony na lichwie i wyzysku bliźnich; i ty Karolu Martinez, bękarcie, opłacony dobrze szczekaczu; i ty Alamiranzo, wycierający sobie kolana o ławy podsądnych w sądach; i ty Izydorze Evazuride, autamahie mówiący przez minutę za 5 centawów; i ty Infante, i ty Markolete, i ty głupcze polityczny Marcoleta! Tak wichrzyciele! Ale przedtem słuchajcie i zakarbujcie sobie na nosie: przy pierwszem żywszem poruszeniu miecz sprawiedliwości położy wasze nędzne łby w piasku“. Tu chyba nic już nie trzeba czytać pomiędzy wierszami.

Kongres higieniczny, który odbędzie się w sierpniu b. r. w Londynie, zapowiada się świetnie. Komitet przeznaczył 6000 funtów szterlingów na koszta kongresu. Zapowiedziano przybycie znacznej ilości uczonych z zagranicy. Miasto Londyn wystąpi z uroczystościami na cześć członków zjazdu.

Nowy przyrząd wynaleziono w Bawarji. Opis jego podaje *Cosmos*. Machina dynamo-elektryczna porusza lampę, przyciągającą swem światłem muchy i inne owady. W chwili, gdy te zbliżają się do lampy, wentylator umieszczony obok, chwyta je i wrzuca do młynka, który je miele na mączkę. Mączką tą żywić można kurczęta. Elektryczność zastosowana do łapania much, to już *tout ce qu'il a de plus fin de siècle!*

Armja Zbawienia otrzymała królewski prawdziwie legat. Zmarła w Londynie d. 13. kwietnia br. Elżbieta Orr-Bell, przeznaczyła testamentem sumę 1.800.000 franków na cele armji. Jenerał Booth zamierza użyć tego funduszu na zbudowanie olbrzymiego domu dla armji, w którym znajdą pomieszczenie wszystkie biura, władze administracyjne, sala walnych zgromadzeń itd.

Cerkiew św. Piotra i Pawła na Łyczakowie pozyskała w ostatnich czasach piękną ozdobę: dwa wspaniałe pomniki swych patronów apostołów Piotra i Pawła.

Pierwszy z nich, pomnik św. Piotra, darowany cerkwi przed kilku laty przez ś. p. Leopolda Schimsera, pochodzi z dawniejszej daty i jest dziełem Periera (ojca), drugi pomnik św. Pawła, jest jednym z najnowszych dzieł i darem znakomitego artysty naszego p. Juljana Markowskiego.

Figury stoją po obu stronach frontu świątyni na wysokich piedestałach, twarzami ku sobie zwrócone. Zdobią je na przedzie tablice marmurowe z cytatami pisma świętego. U stóp św. Piotra widnieje napis słowiański z ewangelji św. Jana: „Hospody. Ty wsia wisy, Ty wisy jako lublu Tia“ (Panie Ty wiesz wszystko, Ty wiesz jak Ciebie miłuję). U pomnika św. Pawła takiż napis z listu do Koryntjan: „Bratia... molu Was, podobni mni bywajte jakoże az Chrystu“. (Bracia... błagam Was, naśladowcami moimi bądźcie, jakom i ja Chrystusów).

Postumenta wraz z tablicami marmurowymi i napisami ofiarowała cerkwi wdowa po zacnym obywatelu tutejszym i właścicielka zakładu kamieniarskiego p. Leopoldowa Schimserowa.

Ustawieniem figur na pięknych, z dzikiego kamienia podstawach i cokołach ciosowych zajął się wspaniałomyślnie znany w mieście naszem architekta p. Jan Lewiński.

Za ten dar hojny ku pomnożeniu chwały Bożej i ozdobie naszej świątyni, składamy niniejszem szlachetnym ofiarodawcom p. Leopoldowej Schimserowej, p. Juljanowi Markowskiemu i Janowi Lewińskiemu serdeczne podziękowanie.

Osobliwszą nadto podziękę winniśmy złożyć p. Janowi Lewińskiemu za bezinteresowne, a wielkim kosztem podjęte ułożenie wspaniałych podestów, oraz schodów kamiennych przy wejściu do świątyni.

W imieniu parafian ks. *P. Krypiakiewicz*, b. administrator.

Wydział Tow. gimnastycznego „Sokół“ we Lwowie, wybrany na walnem zgromadzeniu z dnia 10. i 29. kwietnia br., ukonstytuował się w sposób następujący: Dyrektorem został dr. Ksawery Fiszer, jego zastępcą Władysław Sanocki: sekretarzem Władysław Menda, jego zastępcą Edmund Kamiński; skarbnikiem Paulin Targoński, jego zastępcą Ferdynand Gąsiorowski; gospodarzem Edward Friedrich, jego zastępcą Alojzy Wallek; administratorem *Przewodnika* dr. Tadeusz Heppé, jego zastępcą Kazimierz Jarosiewicz; bibljotekarzem Feliks Bieńkowski, jego zastępcą Władysław Kropiński.

Kasa chorych m. Lwowa. Dnia 6. maja b. r. odbyło się posiedzenie zarządu kasy pod przewodnictwem p. W. Gubrynowicza.

Ze sprawozdania za kwiecień wykazano w dochodach 3713 złr. 18 cnt., w wydatkach 3646 złr. 68 cnt.

Zaległości za rok 1890 wynosiły z końcem kwietnia 12.321 złr. 82½ cnt., przeto w wykazanych w styczniu b. r. 17.273 złr. 43½ cnt., ściągnięto w ciągu 4 miesięcy 4951 złr. 61 cnt.

Chorych zgłosiło się 344, z tych odesłano do szpitala 13, wyzdrowiało 189, pozostaje w leczeniu 151. Wypadku śmierci nie było ani jednego.

Nowych członków przybyło 1660 głównie zajętych w przedsiębiorstwach budowlanych.

Po przyjęciu sprawozdania do wiadomości, zamianowano kontrolorem dla chorych i pomocnikiem w ambulatorjum p. Lubienieckiego.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś pożegnalny koncert pianisty Józefa Śliwińskiego i „Pierwiosnki“, obrazek sceniczny w 1. akcie Kordjana Ujejskiego.

Edmund Chojecki *(Charles Edmond)* otrzymał za książkę swą p. t.: *Rochebert*, nagrodę z Akademji francuskiej w wysokości 1000 franków.

Księgarnia nakładowa O. Zukerkandla i syna w Złoczowie, należy bez zaprzeczenia do tych, które w bardzo umiejętny i praktyczny sposób umieją popularyzować dzieła. Wydawane przez nich zbiory ustaw, oraz bibljoteka dla młodzieży, zyskały oddawna pokup i rugują coraz bardziej liche wydawnictwo cieszyńskie, a mają tę ogromną zaletę, że podają młodzieży dzieła naszych pisarzy. Obecnie podjęła księgarnia wydawnictwo dziełek na wzór słynnej bibljoteki Reclama. Wydawnictwo to ceną nie przewyższa Reclama, kosztuje bowiem tomik 12 centów. O wartości zaś literackiej najlepiej świadczy, że wyszłych 11 tomików dotąd zawierają: „Wallenrod“ Mickiewicza — „Droga do majątku i inne pisma“ Franklina — „Zwycięstwo książki“ Morgenbessera — „Klasztor pod Sacdomierzem“ Grillparcera — „Upiory“ Ibsena — Anegdoty i fraszki“ Żółkowskiego — „Romeo i Julja“ Szekspira — „Mituś i Matuś“ Stindego — „Powinszowania dla dzieci“ Zahajkiewicza.

Edmund Harancourt wydał świeżo u Charpentiera romans wierszem p. t. „Seul.“

Rękopis Arystotelesa. W sprawie tego niedawno znalezionego rękopisu, obejmującego rzecz o państwie Ateńskiem, napisał dr. Cauer w Tübingen rozprawę, wykazującą, że przypisywanie autorstwa tego traktatu Arystotelesowi jest błędnem.

Rada państwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 9. maja. Po skończeniu wczorajszego posiedzenia rady państwa udał się hr. Taaffe z pięciu innymi ministrami do biura prezydenta Smolki, aby mu w imieniu całego rządu wypowiedzieć jak najszczersze podziękowanie za postawienie znanego wniosku.

Następnie chcieli ministrowie udać się do Chlumetzky'ego, ale właśnie w tym czasie przyszedł on do biura Smolki i tu mu hr. Taaffe wyraził najserdeczniejsze podziękowanie całego gabinetu za kierowanie obradami i za pełne patrjotyzmu słowa, któremi on posiedzenie zamknął.

Przyjęcie prezydjum izby przez cesarza naznaczono na jutro w południe.

Wiedeń 10. maja. Na dzisiejszem posiedzeniu komisji budżetowej dał minister handlu wyjaśnienia w sprawie sytuacji polityczno-handlowej.

Kaizl uskarżał się, że austrjacki eksport coraz bardziej upada, zwłaszcza w krajach bałkańskich.

Minister sprzeciwiał się temu twierdzeniu.

Następnie oświadczył minister, że traktat handlowy z Niemcami, ma wejść w życie z d. 1. lutego 1892.

Z Rumunją, Serbją, Belgją, Włochami i Szwajcarją, nawiązane będą wkrótce rokowania.

Z Egiptem został już traktat zawarty. Z Bułgarją pozostaje Austrja na takiej stopie co do handlu, iż doznaje ulg jak największych. Z Turcją zostanie wkrótce zawarty korzystny dla Austrji traktat. Rząd spodziewa się, że w jesieni będzie już mógł przedłożyć izbie wspomniane traktaty handlowe.

W końcu wyjaśnił minister, że izby handlowe otrzymują stałą reprezentację przy radzie przybocznej cłowej.

Piniński poruszył sprawę rychłego upaństwowienia kolei Karola Ludwika i ubolewał przy tej sposobności nad faktem, że rząd zamały wpływ wywiera na taryfy kolei prywatnych. Dalej żądał poseł, iż po rokowaniach z Rumunją nie pominięto interesów galicyjskiego rolnictwa.

Kaizl wniósł podwyższenie subwencji dla czeskiej wystawy z 40 na 100 tysięcy zł.

Biliński wystąpił przeciw temu wnioskowi, gdyż dotąd żadnej wystawie krajowej nie przyznano tak wysokiej subwencji.

Kaizl zmodyfikował wniosek w tym duchu, iżby subwencje w miarę potrzeby podwyższono.

I ten jednak wniosek odrzucono.

Przeciw wnioskowi głosowali Polacy Kuthrein i Ebenbac.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 10. maja. Dziś odbędzie się u Sachera bankiet Koła polskiego na cześć powołanego do izby panów ks. Czartoryskiego.

Wiedeń 10. maja. Dziś w południe przyjmie cesarz prezydjum rady państwa, które złoży mu hołd imieniem Izby.

Budapeszt 10. maja. Wszystkie pisma widzą w upadnięciu adresu dekadencję parlamentaryzmu i rozluźnienie się stosunków.

Bruksela 10. maja. Z kraju donoszą o licznych utarczkach robotników z wojskiem. Wojsko strzelało, wiele osób rannych.

Wydawca Józef Laskownicki. — Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. — Papier z fabryki czerlańskiej. — Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.